KURYEREK POZNAŃSKI.

No. 35. Poznań, dnia 12. Sierpnia 1865. Rok 1.

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień: w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartału wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza. Zamiejscowi pronumerować mogą w wszystkich pocztach w Prusiech i w księgarniach, cena 1 tal. 2 śrg. 3 fen. — Miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ul. Strzelecka No. 1.

Co teraz?

(Dalszy ciąg.)

Dosyć jest wiedzieć, że nikt nie zagrzebie
Ducha swobody chyba on sam siebie,
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha!

Byron.

Zewsząd nieprzyjazne cisną na nas siły. Zniszczony byt nasz polityczny. Pozbawieni zaszczytnego, jakie ojcowie nasi zajmowali w rzędzie państw europejskich, miejsca z tych nawet praw, które nam pozostały, coraz więcéj utracamy, a nieoględni na jutro o ich zachowanie i wzmocnienie, o podniesienie narodowości naszéj nie staramy się

Nie dzielimy, wypowiedzmy to z góry, zdania tych, którzy sądzą że narodowości naszéj całkowita może zagrażać zatrata. Ponieważ zagładę narodowości uważamy za rzecz niemożebną. Próżna więc radość wrogów naszych. gdy mniemając. że umarła Polska, na gruzach i zgliszczach potężnego państwa urągają sierotom, i ci małoduszni niech nie rozpaczają synowie, którzy po każdéj niemocy ojczyzny gotowi uwierzyć wrogom i hymn nadgrobny zaśpiewać. Nie, narody kilkanaściemilionowe, z przeszłością historyczną taką, jak nasz naród, nie giną. Polska jeszcze nie zginęła, bo zginąć nie może!

Narodowość, mówiąc językiem religijnym, jest piętnem, palcem Bożym na czole narodu naznaczonem, uważana filozoficznie i politycznie, jest ona wynikiem pewnych praw wiekuistych, zasad przyrodzonych, nieodmiennych Położenie jeograficzne, właściwości ziemi, zjawienia przyrody przywiązane do pewnego kraju, tak stanowczy wywierają wpływ na wyrobienie ducha narodowego, że duch ten równie jest trwały, jak ta przyroda, która głównie do wyrobienia jego się przyłożyła.

Zdanie to potwierdzają dzieje nie okazując ani jednego całkowitego zagładzenia jakiéjkolwiek narodowości. Przeciwnie, liczne mamy przykłady, że narody w najniepomyślniejszych nawet okolicznościach byt swój narodowy, chociaż nie polityczny, zachowały. Ogromne państwo macedońskie mimo nadzwyczajnéj wyższości umysłowéj nad podbitemi plemionami Azyi i Afryki, jednakowoż natychmiast po śmierci założyciela swego Aleksandra W., rozpadło się i z gruzów wnet podniosły się rozmaite państwa, oparte na zasadzie narodowości.

Podobny los czekał państwo Romulusa Rzymianie póki ograniczali się na Włoszech, gmach ich państwa na silnym stał fundamencie Jak tylko obce podbijać zaczęli narody, zarodek zguby już się wślizgnął w jądro potęgi rzymskiéj. Choroba coraz się wzmagała, aż w końcu spodlony Rzym cesarzy runął i dawne państwa odżyły, lub w niezaludnionych krajach północy nowe powstały z napływu gminoruchów.

Lecz pocóż daleko szukać przykładów? Wszakże jakieś przekleństwo zdaje się dotąd ciążyć na licznem plemieniu Słowian, którego większa część cudze dźwiga jarzmo! Bitwa na kossowem polu — (za 24 lat pięćsetletnia będzie smutnéj pamięci rocznica) — zniszczyła samodzielność potężnego państwa Słowian południowych, Serbów i pokrewnych im plemion. Nastąpiła okropna chwila niewoli. Możni po zwycięstwie Turka, chcąc zatrzymać swe majętności, porzucili wiarę ojców, przyjęli godło księżyca i stali się najsroższymi swych braci prześladowcami, ztąd dziś jeszcze przysłowie: Jedan poturica gorji od stotine Turakah!*) Duchowni, prześladowani przez fanatyków tureckich, podobnie jak w pierwszych czasach chrześciaństwa, stali się męczennikami albo opuścili kraj. Biedny lud słowiański pozostał bez wszelkiéj opieki. Chciwy i hardy władzca uciskał go w najdotkliwszy sposób — zdawało się, że naród w takiem położeniu zginąć musi. Jednak inaczéj się stało. Dziś ci Słowianie pełnem odżyli życiem; po 5 wiekach grobowéj ciszy — śmiało domagają się udzielności, jedni już jéj dostąpili — drudzy wkrótce może potężne na południu utworzą państwo — a księżyc powróci do Azyi.

Czem dla południowych Słowian była bitwa na kossowem polu pod koniec XIV wieku, tem dla Czechów na początku XVII klęska pod białą górą. Klęska ta zniszczyła wszelki cień samodzielności. Zburzono narodowe kościoły Czechów, z wandalizmem rzadkim w dziejach palono zabytki ich mowy, niszczono pamiątki historyczne. Nastąpiły dwa wieki snu grobowego. A jednak dziś jakie tam życie, jaka siła, jakie poczucie ducha narodowego, jak stała praca około zachowania wszelkich praw swych narodowych i politycznych!

Bitwa maciejowiecka pozbawiła ogromne niegdyś państwo Jagiellów udzielności — siedemdziesiąt lat niewoli upłynęło, jednakże i nasza narodowość mimo piekielnych wysileń nie zaginęła — dziś jeszcze jesteśmy równie Polakami, jak przed wiekami i próżna obawa, ażeby obca siła narodowości téj nas mogła pozbawić.

Ale mimo przekonania o nieśmiertelności narodowości naszéj, spocząć nam nie wolno. Nie dość bowiem czuć się w duszy Polakiem i wiedzieć, że uczucie to nie wymrze w sercach ziomków, my mamy pewne zagwarantowane nam prawa, ostatnie dawnéj samodzielności szczątki — tych strzedz, bronić i domagać się winniśmy na drodze legalnej. To jest dziś zadanie, które nas wszystkich łączyć, do wytrwałéj nieustannéj pracy i zgody zachęcać winno, gdyż, jak czcić i uwielbiać tych, co za wyższemi gonią celami, tak wzgardzać musielibyśmy tymi, którzy nawet tego się zrzekają, co im bez zbytniego trudu osięgnąć i uzyskać możebną, a czego utrata smutne ich położenie stokroć jeszcze czyni smutniejszem i opłakańszem.

JULIAN DUSZYŃSKI.

(Ciąg dalszy.)

Ja myślę, że przez ten czas Julian Duszyński w jakimś garnizonie Wielkiéj Rusi jadł, pił i Burbonom Stupajkom prawił niesłychane cuda — przy końcu 1826 r. ukazał się w Żytomierzu, w jednym z pułków piechotnych ciągnących na wojnę Turecką — był przy jenerale liejtnancie Konstantym ks. Lubomierskim, którego dworem zarządzał — a raczéj

*) Jeden odszczepieniec gorszy od stu Turków.

jenerała bawił swojemi opowiadaniami. Tu znalazł się znowu z Ukraińcami, służącymi w wojsku rosyjskiem.

Po wzięciu Sylistryi jenerał ks. Konstanty Lubomirski z powodu ran i słabego zdrowia odjechał z wojska do domu, a jenerał-major Kaufman, do którego brygady należał pułk, w którym służył Duszyński, kazał go wziąść do frontu, jak po rosyjsku się wyrażają — pod pułki i pod karabin. Rosyanin by tego nigdy nie zrobił, ale Niemiec to co innego, i było bardzo źle Duszyńskiemu.

W tymże samym korpusie, który oblegał Szumlę, było oficerami w ułanach dwóch braci Grudzińskich, którzy dawniéj znali Duszyńskiego. Jeden z nich widząc jego biedę i prześladowanie radził, żeby zmykał do Turków. Kiedy Grudziński komenderował forpocztami, dał Duszyńskiemu siwopstrokatego konia z osiodłaniem oficerskiem, płaszcz oficerski podbity tumakami z bobrowym kołnierzem, złoty zegarek repetier i kieskę z kilkunastu dukatami, przeprowadził za wedety, przeżegnał na drogę, niech cię Bóg prowadzi.

Cała butność wróciła Duszyńskiemu, puścił wodze koniowi, i imaginacyi wodze puścił — i koń czwałował i imaginacya czwałowała — i tak wjechał między forpoczty tureckie, i witał z przyjaznemi oznakami — na migi — i słowami Lech-Rardasz. Natychmiast go zaprowadzono do Seraskiera, którym podówczas był Mehmed-Reszyd Pasza.

Sławny to mąż, sławny wojownik, Gruzianin rodem, syn popa — ale godny stać obok Ewrenasów, Michalogluch Sokolich i Omer Paszy Latacza. Takiemi to mężami wzrosła w potęgę Wysoka Porta Sułtanów, i groziła światu. Już wtenczas zmuszono Wysoką Portę do przyjęcia pokoju, i słano do Wezyrów i Teraskierów rozkazy, by zaniechano boju. Ile razy taki rozkaz odebrał Mehmed Reszyd, kazał dzielnemu Bośniakowi Izet Paszy Todaliczowi, synowi sławnego Halli Paszy, wsadzić na koń Spahisów, darł przed niemi rozkaz, i z niemi hura na Moskali, i bił — pod Jeni-bazar — pod Kulewczą — nad Kamerykiem i spokojnym i szalonym — i donosił w odpowiedzi Porcie tego a tego dnia rozkaz odebrałem, zrozumiałem, poszedłem i pobiłem Moskali.

Przed takiego męża był przyprowadzonym Julian Duszyński. Zapytany kto jest, odpowiedział: — Polak, Jenerał całéj inżynieryi rosyjskiéj, przychodzę służyć Wysokiéj Porcie i bić wrogów Polski i Turcyi. — Seraskier na sofie posadził, ugościł cybuchem i kawą. — Kazał dać konak, służbę, honory i przez trzy dni, jak dostojnego Paszę traktowano. Biesiadował, spoczywał. Czwartego dnia przyprowadzono przed wschody konuku dzielnego dżameta, przybranego w złocisty rząd, dosiadł Duszyński, raźno, dzielno, zawiódł w prawo, w lewo, z polska po turecku — aż Turcy ustami klasnęli, na podziwienie — pokręcili głowami — Maszałach. I pojechał z Seraskierem za okopy miasta.

Seraskier wskazał ręką na pole, bujurum (proszę) pokaż co umiesz, gdzie trzeba baterye zrobić — i jak. — Kręcił się Duszyński, koniem po polu, jak djabeł się kręci, kiedy go wrzucą w kropielnicę wody święconéj — bełkotał jak na mękach, pokazywał rękoma, jak dawnego autoramentu telegraf w kontuzyach, ale nikt go nie rozumiał — i możeby było się udało — ale w świecie Seraskiera był Niemiec, umiejący po polsku, trochę tłumacz, trochę inżynier — ten wytłumaczył i przekonał, że Jenerał nic nie umie, ani wyobrażenia o inżynieryi nie ma.

Seraskier tylko dwa słowa powiedział: bilmes (nie umie) jalandsy (łgacz) — skinął ręką, natychmiast Duszyński był zsadzonym z konia, w mgnieniu oku rozebranym, rozzutym, do kija związany postronkami za obydwie nogi przy wstawach, przewrócony, pięty w górę — dwóch Spahisów bykowcami wyliczyli mu w obydwie pięty po kilkadziesiąt razy. A potem został odesłanym do Stambułu na postronku z poleceniem; aby był sprzedanym na targu niewolników.

Tak się stało; krótka była sprawa i rozprawa. Duszyński, jako posiadający konowalstwo, tak też oświadczył, awansując z inżyniera na konowała, został kupionym przez jakiegoś Persa i zawiezionym do Teheranu.

Czy konowalstwo tak mu poszło, jak inżynierstwo, tego nie wiadomo, bo nie można było się dowiedzieć się od nikogo, bo świadka jego pobytu w Persyi nie zdarzyło się nikomu zdybać. — On powiada, że leczył konie cukrem i bursztynem, że takiéj nabył sławy, że Szach Perski, wziął go do swojego dworu za wyleczenie kasztanowatego ogiera pochodzącego od sławnéj klaczy proroka Al-Borak — dał mu własną córkę w zamęście, tylko pod wielką tajemnicą i osadził zaślubioną parę w grocie jednego ze swoich najpiękniejszych ogrodów i karmił ich ananasami i sorbetami, a poił szyraskiem winem, a w końcu chciał go zrobić Sadrazmem i hanem Mirzą następcą swojego tronu.

Opowiadanie Duszyńskiego tak brzmi o tym wypadku: — Wy nie wiecie, co to ten wschód, a jeszcze wschód perski. Na niebie gwiazdy, jak brylanty pływające po błękicie, a u kobiet oczy jak biegające gwiazdy. Moja Peri, to jest moja żona, była piękniejsza od wszystkich gwiazd nieba, od wszystkich kobiet, nazywa się Sasafrasa, tak ją nazwał Szach, czyli jak go zwano, w starożytności Zopur — król królów — bo była gładkiego ciała, jak atłas, a taka filgranowa, jak genueńskiéj roboty fraszka — i dla tego dostała nazwisko Sasafrasa. Z taką Rusałką było żyć i umierać, i tak też ja robiłem, a jaki ogród — pomarańcze, granaty, magnelie, i Bóg wie jakie drzewa i kwiaty — czysty raj chrześcijański, siódme niebo muzułmańskie — a owoce same rozpływały się w gębie — a jaka grota — nasze mieszkanie z marmuru i alabastru — upstrzone w szmaragdy, rubiny i turkusy: oprawne na arabeskie złote i srebrne; w niéj fontanny; tryskające sorbetami z anasów, pomarańcz, cytryn i malin, a gdzie niegdzie wino szyraskie bursztynowemi wstęgami sączyło się w puchary złote — w drugich miejscach czerwony nektar Heratu rubinem pienił się w srebrne puchary — a takie zimne jak lód. Otóż w takiej grocie siedzieliśmy z Sasafrasą. Ona chrupała granaty, jak francuzkie gryzetki chrupią orzeszki, z wielkiéj miłości — A ja popijałem to szyrackie, to herackie wino, zwyczajnie szlachcic polski z Radomyślskiego powiatu — i zapominaliśmy o świecie. Księżyc w pełni północ znaczył — kiedy weszły do groty dwa ogromne lwy, zawsze one Szacha poprzedzały, ale tak późno. co to znaczy — a za niemi wszedł sam Szach i z nim jakiś człowiek barczysty, silnie zbudowany, obrośnięty na twarzy jak niedźwiedź. Sasafrasa zakryła się zasłoną i uciekła w głąb groty między sweje niewiasty; dalibóg śliczne dzierlatki, takich kawiarek i u naszych paniczów nie wiele. — Patrzę, przypatruje się nowo przybyłemu. Stanąłem frontem, wyciągłem, ręce chciałem położyć na szwy, ale nie było gdzie położyć, bo byłem w szałasie, jak to mówią, rozebrany jak do rosołu — nie wiem dla czego. Wasze Wysoczestwo, Wasza Cesarzewiczowska Mość, bo był W. Konstanty, Cesarzewicz, naczelny wódz naszego polskiego wojska. On zaśmiał się, poklepał po ramieniu. — I ty tu i ja tu — i tak mnie pokręcił za policzek, z miłości, że aż mi łzy w oczach stanęły, mało com nie oddał heratskie i szyraskie wino. I dopiero w gawędkę, jak ja tu przybyłem, jak się on tu dostał. Ale stary Szach, poczciwe człowieczysko, przerwał gadankę. W drodze się nagadacie, czas nie stoi, trzeba zmykać, bo już Mikołaj przysłał i swego posła i swoich żandarmów: aż mnie dreszcz po za skórę przeszedł na samo wspomnienie żandarmów. Mikołaj, to nic, stanąłbym przeciw niemu i na noże i na armaty, bom nie tchórz — nie zajęcze serce w mem łonie bije, ale żandarmy to co innego — niech ich djabli wezmą, lepiej od nich uciekać. Nie będę wam opisywał, ile to było rozpaczy ze strony mojéj Sasafrasy; płakała biedaczka, a łzy się lały zdrojami, jak wino szyraskie z fontanny. Stary Szach nas błogosławił i przeżegnał na drogę znakiem krzyża świętego. — Jeden z słuchaczów się odezwał: — alež Persowie to Muzułmanie. — Duszyński bez zająknienia się odpowiedział: Dla dobrych przyjaciół wszystko wolno; zresztą religie dla chłopów, nie dla panów — i daléj prawił: — W półgodziny już byliśmy w tachtarambanach i ja i Kostuś, a wiecie, co to tachtarabany — skrzynki, albo klatki, takie, w jakich woził zwycięzca Tamerlan zwyciężonego Bojazyda Ildi-

riema, w jakich wożą haremy wschodu, i przestępców wschodu, zgoła to wszystko, co nie chcą, aby było widzianem: dwa drążki, jak hołobce — z przodu jeden muł, z tyłu drugi, i tak haide w drogę; nasze tachtarabany były wykładane materacami i dyftykami — i wszelka w nich była wygoda i jadła i napitek. Żeby oszukać żandarmów, którzy już z Zasiedatelami po całéj Persyi nas szukali, skoczyliśmy jak zając, na północ, kiedy perekładne moskiewskie z dzwonkami poleciały na południe i zachód. — Zaskoczyliśmy z parą razy i stanęliśmy w Astrabacie. Kiedyście się uczyli geografii, to wiecie, że Astrabad leży nad Kaspijskiem morzem, i że Kaspijskie morze jest uważanem za wielkie jezioro, nie mające komunikacyi z żadnem innem morzem; to wszystko bajki — Szach nas przekonał o téj nieprawdzie, a to zobaczycie jak.

Dalszy ciąg nastąpi.

Męki i kary

w miastach dawnéj Polski.

Ciąg dalszy.

Kary.

Obrońca (prokurator), gdyby broniąc w sprawie kryminalnéj zdradził stronę, oprócz powrócenia szkód, był miotłami u pręgierza smagany, a potem wypędzony z miasta, lub ziemi, „według wielości i występku w zasłużeniu". (Postępek etc. str. 61).

Pisarz, któryby niesłuszny zapis itp. sporządził, tracił rękę; za sfałszowanie zaś ksiąg miejskich, palono przestępcę. (Porządek etc. str. 26.)

Kupcy, przekupnie lub rzemieślnicy, zmawiający się na podwyższenie cen, albo zmniejszenie wartości sprzedawalnéj, karani byli zabraniem majątku, za powtórne zaś występki wygnaniem.

Za proste skaleczenie obwiniony płacił pięć groszy i szeląg, za wyższe groszy 25 i szeląg; zaś za skrwawienie kogo w czasie dwuniedzielnego wielkiego sądu, gr. 40; za skaleczenie kalectwo pociągające, obrażonemu pół wargeltu (złp. 20) i dla sędziego szelągów 60; kobiety płaciły wargielt połową mniejszy od mężkiego. Gdyby kto nie z przygody lecz umyślnie drugiego ranił, prócz zapłacenia kary, obowiązany był wynagrodzić koszta kuracyi, potrzeb domowych, i szkód z tego wynikających.

Za obelgi słowne płacił przestępca trzy grosze winy (kary) dla sędziego; obowiązanym był nadto skrzywdzonego w sądzie przeprosić, gdyby zaś niechciał, sadzono go w kunę, za szyje do kaźni, zkąd niemógł być wypuszczonym aż po przeproszeniu.

Rzemieślnik, którenby psa albo kota zabił, podług ustaw i zwyczajów cechowych, na zawsze tracił rzemiosło. (Tytuły etc. str. 264).

Sądy.

Sąd składał się z wójta albo burmistrza, przysiężników to jest sędziów przysięgłych, któremi zwykle bywali rajcy, i z pisarza; należeli także do sądu obrońcy stron, prokuratorami zwani, chirurg albo barwierz, kat, [1]) ceglarze i oprawcy; wszyscy przysięgli. Na sąd dzwoniono przed ratuszem; przed zaczęciem prezydujący brał do rąk laskę urzędowę lub miecz dobyty; potem jeden z rajców czytał oskarżenie, a dodany z urzędu adwokat obronę, za co płaciła mu strona 4 grosze. [2]) Następnie po rozważeniu sprawy, jeśli zapadł wyrok śmierci, wójt łamał swoją laskę, albo kawałek rózgi i zaraz zawiadomiono skazanego, iż za trzy dni głowę położy.

Drugiego dnia bywał publicznie okazywany na rynku pod pręgierzem; na plac śmierci towarzyszyło mu dwóch księży,

Niewiasty w czasie swéj brzemienności osądzone, karanemi były dopiero po rozwiązaniu.

Niemógł magistrat miejski sądzić szlachty jak tylko wspólnie ze starostą; w razie przestąpienia tego przepisu, burmistrza i jednego rajcę starosta karał mieczem. [3])

Jeżeli więzień uciekł, a miał być na śmierć skazanym, sąd płacił temu, który go oddał, cały wargelt; a pół wargeltu, jeżeli przestępstwo na areszt tylko zasługiwało.

Osób mających za sobę pewną rękojmią nie wolno było więzić bez zupełnego o ich zbrodni przekonania: „bo to już bywa lekkość nie mała, gdy ceglarze kogo obstąpią, a potem go niepoczciwie do więzienia prowadzą, gdzie więcéj drugiemu duszno bywa, gdy światła mało widzi. a bący koło niego latają, żaby skaczą, tako się więc niedobrze wyśpi, i w głowie dziwne mu się sny roją [4]).

Ktoby z zaniesionego przeciw niemu zaskarżeniu, w ciągu roku i sześciu niedziel nie oczyścił się, stawał się już winnym przestępstwa tego. Dzieci skazanego mogły odzyskać zabrany na króla albo na dziedzica majątek, jeżeli w ciągu roku i sześciu niedziel udowodniły nienależenie do winy ojca. (S. p. Suk. L. art. 38).

Apelacya od wyroków sądu miejskiego szła do prawa wyższego na zamku krakowskim, ztąd zaś do króla albo do komisarzy sześciu miast uprzywilejowanych: Krakowa, Sącza, Kazimierza, Bochni, Wieliczki i Olkusza. Na komisarzy takowych pomienione miasta wysyłały po dwóch radnych do Krakowa, gdzie trzy razy co rocznie zbierali się.

Od prawa gorącego nie było odwołania; gorącem zaś prawem sądzono tych, którzy na uczynku (in manuali et recenti facto) schwytani byli, a przestępstwo ich zasługiwało na karę śmierci. Gorące prawo trwało 24 godzin od popełnienia zbrodni, i powinno być siedmiu świadkami poparte.

Tak surowe ustawy, wniesione do Polski przez przybylców niemieckich razem z prawem cywilnem, zatwierdzone od Kazimierza W. i następnych monarchów polskich, nie potrzebowały w całéj swéj obszerności wykonanemi być w kraju, którego mieszkańcy znajdując się już na wysokim stopniu cywilizacyi moralnéj, nie tyle w zagrożeniu kar, jak raczéj w powszechnem a wrodzonem sobie zamiłowaniu cnoty i ustalonych wyobrażeniach towarzyskich, powściągającą od przestępstw znajdowali pobudkę. Łagodne obyczaje, wielka liczba ludzi uczonych, silna wreszcie administracya krajowa, gdy każden prawie dziedzic miał zamek i władzę nad swoją włością, utrzymywały pomiędzy ludem polskim surowe zasady uczciwości. — Wprawdzie kraj ten doświadczając częstych zmian politycznych, ulegając napadom ościennych barbarzyńców, wichrzony wewnątrz, smutny nieraz przedstawiał obraz; lecz to tylko chwilowe burze, po których błoga spokojność wracała znowu: bo dobre ziarno rzucone było, na téj dobréj ziemi od wieków. Dla tego nieznajdziemy tu prawie przykładu szarpania kleszczami, zakopywania żywo w ziemię, włóczenia końmi, i tyle innych kar potwornych, wcale u nas nieznanych, a które i w innych dziś narodach, łagodniejszemi acz i więcéj skutecznymi środkami zastępowane bywają.

---

[1]) Kat persona nad złoczyńcą sprawiedliwość skutkiem okazująca: aczkolwiek imie prawie u wszystkich ludzi na sobie nienawistne niesie, dla tego że urząd jego zda się być lekki, sprośny, okrutny, a krwawy, a wszakże uczynkiem swojem na sumieniu nic niegrzeszy (Porządek etc. str. 45).

[2]) Ustawy płacy u sądów etc. Kraków 1629.

[3]) Statut Zygmunta Igo z r. 1520.

[4]) Porządek etc. str. 178.

Przyjaciel Polski.

Przekład z dzieła: typy i charaktery ruskie

Iwana Gołowina.

Dokończenie.

Ponieważ wymierzyłeś cios przeciwko kobiecie, rzekł w duchu, ja go wymierzę na syna Twego.

Gdy tak rozmyślał, wzrok jego zatrzymał się na krzyżu, który zdobił pierś młodego Derewnefa. Oznakę tę zawdzięczał jedynie protekcyi, bo towarzysze jego, te same, co on mając zasługi, niższe otrzymali ordery. Obróciwszy się szybko do niego Bronin rzekł:

— Czybyś zechciał być łaskaw, panie Derewnef, powiedzieć mi, którym czynem wojennym pozyskałeś tę oznakę?

— Otrzymałem ją za ostatnią kampanią kaukaską.

— Odbyłeś ją pan niewątpliwie z Szukalofem i Łobinem?

— Tak jest.

— Lecz oni otrzymali tylko krzyż śtéj Anny, a ty masz order śgo Włodziemierza?

Derewnef zarumienił się i odrzekł:

— Widocznie uznano, że nań zasłużyłem.

Uśmiech wystąpił na usta przytomnych, wśród których było wielu oficerów zazdroszczących Derewnefowi niezasłużonych względów i wdzięcznych w sercu Broninowi, że na ten przedmiot rozmowę skierował, uśmiech w którym się przebijała wzgarda, a gdy Derewnef ze złością spojrzał na Bronina, tenże rzekł:

— Nieszczęśliwym jestem, że Ci zadałem pytanie, które cię gniewa.

— Rzeczywiście, mało lubię ciekawych.

— Możnaby sądzić, iż pan masz powody słuszno nie lubić ciekawych, którzy ubliżają twemu męstwu.

— To mój panie całkiem podobne do wyzwania i pozwolisz mi uważać je za takowe.

Powróciwszy do siebie Bronin zastał oficera od artyleryi, który w imieniu Derewnefa prosił go o cofnięcie obrazy; lecz Bronin rzekł, że nie ma zwyczaju mówić bez rozwagi, ani odwoływać, co powiedział. Oznaczono czas i miejsce walki. Miała się odbyć dnia następnego w ogrodzie strzeleckim.

Bronin pierwszy przybył na miejsce oznaczone, Derewnef w kilka chwil potem i ukłoniwszy się przeciwnikowi, przeprosił za zwłokę. Ten mu oddał ukłon z grzecznością używaną zwyczajną w takich okolicznościach. Świadek Derewnefa wyrzekł kilka słów pojednania, lecz gdy przeciwnik pozostał niemy, utkwiono w ziemi dwie szable w odległości 15 kroków, a każdy z przeciwników stanął o 5 kroków od téj mety. Dwa strzały miały walkę zakończyć.

Na wyraz „zbliżcie się“ Bronin pozostając na miejscu, wycelował na przeciwnika zbliżającego się; strzelił, gdy tenże podniósł pistolet do strzału. Kula uderzyła oficera w pierś, zachwiał się, sekundant przyskoczył, lecz głuchy jęk oznajmił mu skon przyjaciela. Świadek Bronina zbliżył się wtenczas z zapytaniem, czy Bronin postąpił według przepisów honoru, „zupełnie“ była odpowiedź. Bronin wsiadł do powozu czekającego przed bramą ogrodu i udał się ku granicy.

Trupa Derewnefa zaniesiono do ojca, rozpacz jego była nadzwyczajna. Widział w tem zdarzeniu palec Boży, który w ten sposób karał jego okrucieństwa. Dopiero nazajutrz dowiedział się o nazwisku tego, który go pozbawił syna. Kuriery rozbiegli się na wszystkie strony, ażeby pochwycić Bronina, ten aby ujść pogoni, schronił się do Litwy. Przez kilka miesięcy szczczęśliwie uszedł wszelkim poszukiwaniom, lecz w końcu schronienie jego odkryto i wypadało mu uchodzić.

Za pomocą przebrania spodziewał się dotrzeć do granicy i już zbliżał się do Klajpedy, gdy go żołnierze poznali i chcieli zatrzymać. Aby im ujść wskoczył w rzekę, chcąc wpław ją przebyć, lecz zimnem zdrętwiały członki jego, napróżno się pasował — utonął. Ciało jego wyciągnęli Prusacy i nie spoczął w ojczyźnie, która może póty złorzeczyć będzie pamięci jego, póki polityka jéj w sprzeczności pozostanie z zasadami moralności.

E. Słowonowicz.

Baśnie polityczne.

Pogłoski o rokowaniach względem uznania Włoch ze strony Austryi utrzymywane nawet w kołach najwyższych, spełzły na niczem. Francya pracuje jednak w tym względzie, uważając ten akt jako zawarcie ostatecznego porozumienia się między Florencyą a Rzymem.

Cesarz Napoleon zajęty wielkiemi projektami, lubi radzić się Simonistów nie tylko we Francyi, lecz i w Algiery i Egipcie; w wolności handlowéj radził się Michała Chevelier, w sprawie Algieryi radzi się Ismaila Urbana, Francuza, byłego S. Simonistę a od kilkunastu lat Araba. Co do kanału suezkiego, wiadomo, że on jest wykonaniem myśli S. simońskiej — rosyjskie drogi żelazne wyszły także z dażeń S. simońskich t. j. uniwersalnych Simoniści wyrażali się zawsze względnie dla Rosyi, a zawsze nieprzychylnie dla Polski.

Sfery rządowe rade są z uznania Włoch przez Hiszpanią. Constitutionel mówi, że mając ambasadora we Florencyi Hiszpania wzmocni Francyą w pracy nad pojednaniem Włoch z Rzymem. Z téj przyczyny Francya pragnęłaby, aby we Florencyi jak najprędzéj był ambasador austryacki.

Cesarz skończywszy kuracyą wraca do Paryża, będzie obecnym uroczystości 18 sierpnia — pogłoski fałszywe były że chorował na cholerę.

Z naszéj kochanéj Polski dowiadujemy się, że ciągle smutne wiadomości. Gwardye rosyjskie nie opuszczą jeszcze Królestwa, stan oblężenia jeszcze nie zniesiony, cytadela warszawska, ten smok pożierający nowe ofiary nasze, będzie rozszerzona, forteca Modlińska powiększona. Bardzo wiele ogni niszczy miasta, miasteczka i sioła w Królestwie. Miasto Siedlec spłonęło.

Z Warszawy piszą: w kołach rosyjskich cieszą się przybyciem Cara Wszej Rosyi do uśmierzonéj, spokojnéj! Warszawy.

Zawiązało się Towarzystwo francusk-belgijskie w celu kupowania dóbr w Polsce; Towarzystwo to ma 17 milionów franków, ale dotąd nic nie kupiło, bo się lęka rosyjskiego rządu i szydzenia jego z wszelkiéj idei o własności — za granicą trąbią rosyjskie pisma o liberalności swéj — u siebie inny systemat wykonania, niezmieniono.

Z Litwy donoszą: Konstanty Piotrowicz von Kaufmann, następca jak wiadomo, wieszatela Murawiewa, zwiedza swe podwładne — słucha nabożeństwa prawosławnego w nowo pozakładanych cerkwiach przerobionych z pojezuickich kościołów, udziela sam samowładnie, pomocy biednym cerkwiom — przyjmuje szlachtę, czynowników pokornych, a w przemowie do nich zamyka patetycznym głosem „Nie oczekujcie panowie żadnéj zmiany w przyjętym już raz od Cara systemacie!“ My wiemy przecież bez pana Kaufmanna entyzyazmu, że my od nich nic korzystnego dla nas spodziewać się nie możemy.

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.